

Krzyczkowski, Henryk

Ostatnie miesiące hitlerowskiej okupacji w Pruszkowie

Przegląd Pruszkowski nr 3, 1-30

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OSTATNIE MIESIĄCE HITLEROWSKIEJ OKUPACJI W PRUSZKOWIE

Po upadku Powstania, władze niemieckie, trzymając się najkrótszej drogi na Zachód, — szosy poznańskiej, — wybrały sobie nowe miejsca urzędowania. Gubernator warszawski Fischer zamieszkał w Sochaczewie, a dowódca SS i policji gen. Geibel zatrzymał się w Ożarowie. Natomiast „Ver-nichtungskommando”, nadzorujące niszczenie i palenie Warszawy, zajęto dawną fabrykę chemiczną „Dobrolin”, na krańcach ulicy Wolskiej. Tutaj też, po kilku tygodniach urzędowania w Pruszkowie, przeniósł się, rabujący niszczone miasto — „Raümungsstab”.

W tym czasie Zarząd Miejski, na którego czele stał burmistrz Józef Winer, nie przejawiał żadnej działalności. O wszystkim, nawet o najdrobniejszych i najmniej ważnych sprawach, decydował „Stadtkommisar” — Komisarz Miasta — Walter Bock.

Wysiedlonych i uciekinierów z Warszawy zadziwiało „normalne” życie w Pruszkowie. Mimo ustawicznych „łapanek”, — ulice były pełne ludzi. W kościołach odbywały się nabożeństwa, sklepy były otwarte, czynne zakłady fryzjerskie i różne warsztaty rzemieślnicze, a wieczorami, w mieszkaniach, za szczelnie zasłoniętymi oknami, paliło się światło elektryczne, dostarczane bez przerw i wyłączeń.

Po wielu latach, w swoich wspomnieniach, profesor Wacław Borowy nazwał to wszystko, po warszawskich przeżyciach, — „jakąś niewiarygodną feerią”. Podziwiał dużo zieleń, nie najgorsze budynki i skarżył się na prymityw Miasta, pod względem kulturalnym, a zwłaszcza sanitarnym.

Upadek Powstania pociągnął za sobą nieobliczalne skutki gospodarcze i społeczne dla Pruszkowa. Zniszczenie Warszawy i przeprowadzana ewakuacja pruszkowskich fabryk, ogromnie zmniejszyły możliwości zarobkowania, nigdy nie bogatej, a w piątym roku wojny stojącej na granicy nędzy — ludności Miasta, pomagającej jeszcze, mimo swego ubóstwa, dziesiątkom tysięcy warszawiaków, którzy najczęściej utracili wszystko. Należy pamiętać, że na skuteczną pomoc dla tych ludzi, nie było w Pruszkowie, ani możliwości, ani środków.

W Mieście panowało niewyobrażalne przeludnienie. W każdym mieszkaniu przebywało po kilka rodzin. Stali mieszkańcy rozplynęli się w masie przybyszów, których już na pierwszy rzut oka można było rozpoznać. Jeśli ktoś miał źle dopasowane ubranie, za duże lub za małe — jeśli mimo ciepłego, słonecznego dnia miał na sobie grube, zimowe palto — albo przeciwnie, w chłodny deszczowy dzień, marzył i moknął bez płaszcza — był napewno wysiedlony z Warszawy.

Wyżywienie stało się nie lada problemem. W warunkach przyfrontowych dowóz żywności był ograniczony. Ceny stale zwyczajowały. Kilogram cukru kosztował 150 zł, słoniny — 360 zł, masła — 500 zł, a bochenek chleba — 35 zł. Za bardzo skromny obiad żądano 70 do 80 zł. Wynagrodzenie za pracę, tych nielicznych osób zatrudnionych w urzędujących jeszcze instytucjach, niezmiennie utrzymywano w przedwojennej wysokości — 150 do 300 zł miesięcznie.

Brakowało lekarstw. Nie było mydła i środków piorących. A z Warszawy przychodzili ludzie wycieńczeni i chorzy, bardzo często z wszawicą lub ze świerzbem, gdy, pozbawieni wody przez ostatnie tygodnie, nie mogli się umyć, ani przeprać bielizny.

O wielkim zubożeniu społeczeństwa świadczyło wypożyczenie do pogrzebów trumny wielokrotnego użycia — z której, do wykopanego dołu cmentarnego, wysuwało się ciało zmarłego. Gdy ktoś miał jakieś kontakty z niemieckimi żołnierzami i nie bał się ryzykować — to próbował kupić wielką papierową torbę — wojenną trumnę — stosowaną w czasie żołnierskich pogrzebów przez Wehrmacht¹.

Życie ludności dodatkowo skomplikowała wielka ilość banknotów 500 zł. t.zw. „górali” — rzucona po Powstaniu do obiegu, przez różne niemieckie instytucje. Odrazu zginęły z rynku drobne pieniądze. Do sklepów każdy przychodził z pięćsetką. Nic za te banknoty nie można było kupić, gdyż w żadnym sklepie nie wydawano reszty. Narazie nie pomagało nawet ogłoszenie przez „Bank Emisyjny w Polsce”, że „wszystkie pogłoski dotyczące banknotów pięćsetzłotowych są pozbawione podstaw i nie istnieje żaden zamiar zawieszenia tego stanu rzeczy”.

W dniu 10 października 1944 roku, w komunikacie O.K.W. — Oberkommando der Wehrmacht (Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych), ukazała się ostatnia wzmianka o Powstaniu: „...*Po nowych rewizjach domów w kotle środkowym, należy przyjąć, że cała ludność opuściła Warszawę...*”

Gen. Spengler przystąpił do fortyfikowania ruin miasta, a zarząd cywilny Generalnego Gubernatorstwa, z wielką łap-

czywością, rzucił się na majątek pozostawiony w Warszawie. Pociągami i samochodami wywożono do Niemiec urządzenia fabryk i warsztatów, surowce, narzędzia, kable i rury, meble, futra, odzież i pościel. Wszystko co przedstawiało jakąś wartość — ładowano na wagony i wysyłano w pośpiechu, na wzmocnienie upadającej Rzeszy. Równocześnie niemieckie dowództwo zawiadomiło ewakuowaną ludność cywilną, że kto przebywa bez zezwolenia w Warszawie, zostanie potraktowany jako wrogi agent i będzie rozstrzelany, oraz że całe nienie ludności cywilnej zostanie przekazane R.G.O.

W tym samym dniu, ppłk. „Paweł” — Edmund Krzywdą-Rzewuski otrzymał rozkaz utworzenia z czterech lewobrzeżnych Rejonów „Obroży” nowego „Obwodu Podwarszawskiego”, oraz dostał nominację na komendanta tego Obwodu.

Na przekór zarządzeniom władz niemieckich, nie zważając na groźby okupanta, na potwornie ciężkie warunki życia, stałe zagrożenie, ustawiczne „łapanki” i rewizje — młodzież pruszkowska wraz z rówieśnikami wysiedlonymi z Warszawy, zapisywała się do tajnych szkół, szukała podręczników i pomocy szkolnych, poświęcając nauce każdą wolną chwilę. Już w październiku 1944 r. uruchomiono tajne nauczanie w zakresie szkoły podstawowej i średniej. Nauka stawała się zarówno potrzebą jak i koniecznością narodową.

W okresie likwidacji Obozu „Duląg 121-Pruszków”, przyspieszono tempo ewakuacji Warsztatów Kolejowych. Codziennie odjeżdżały na zachód długie towarowe pociągi. Wywożono resztki surowców i materiałów — nawet z murów wrywano to wszystko — co przedstawiało jakąś wartość. Co dało się wywieść — ładowano na wagony. Przemysł pruszkowski został w zasadzie unieruchomiony. Nawet fabryki nie przeznaczane do ewakuacji, jak np. fabryka Ołówków, musiały ograniczyć swoją produkcję, ze względu na brak surowców i na trudności ze zbytem wyrobów gotowych.

Pośpiesznie kończono ewakuację fabryki Stowarzyszenia Mechaników („Waverma”). Po wywiezieniu obrabiarek, wrywano instalacje i urządzenia ze ścian i podłóg. To co pozostawało — stopniowo szykowano do zniszczenia. Wiercono w ścianach otwory dla umieszczenia materiałów wybuchowych, magazynowanych już w specjalnie przygotowanych pomieszczeniach. Dawnych pracowników, schwytanych w czasie „łapanek”, gromadzono na terenie fabryki i po zebraniu kilkudziesięciu osobowego transportu, wysyłano pod ścisłym nadzorem żandarmerii, do nowego miejsca pracy we Wrocławiu. Polscy pracownicy, zatrudnieni przy ewakuacji pruszkowskich fabryk, oczekując rychłej zmiany, starali się ukryć

w różnych schowkach cenne narzędzia i przyrządy pomiarowe, a także surowce — pręty stalowe, płaskowniki i kawałki szlachetnych gatunków stali.

Jesień 1944 roku przynosiła ze sobą ogromne zmiany. Podobnie jak cały kraj, Pruszków wchodził w okres głębokiego kryzysu — nie tylko ekonomicznego, ale przede wszystkim politycznego. Szybko zanikała wiara w potęgę Podziemnego Państwa — które w sposób widoczny, chyliło się do upadku, jakby odegrało swą rolę, do której zostało powołane i już nie potrzebne, w zbliżającym się okresie. Nadal jednak nie rezygnowano z dotychczasowych form walki z okupantem i uporczywie starano się odbudowywać, naruszone kryzysem zaufania, struktury organizacyjne.

Z dniem 20 października 1944 r., z Rejonów V, VI, VII i VIII „Obroży” powstał nowy Obwód, nazwany kryptonimem „Wrona” — podporządkowany Okręgowi Armii Krajowej „Hajduki” (Żyrardów—Skierniewice). Dowódcą Obwodu został p.płk. „Paweł”, który przekazał dawny Rejon VI — kpt. art. Władysławowi Wrotniakowi — „Marianański”. W nowym Rejonie, w wyniku reorganizacji, zmieniono kilku dowódców pododdziałów i kilku referentów sztabu. Batalion II-gi objął kpt. Antoni Żurkowski „Kmicic”, a III-ci kpt. Marian Krawczyk „Janos”.

W okresie najbliższych kilku tygodni, gen. „Niedźwiadek” przeniósł zdekonspirowanego w czasie „Godziny W” — ppłk. „Pawła” na stanowisko szefa sztabu Okręgu A.K. „Barka” w Piotrkowie Trybunalskim, a komendę Obwodu „Wrona” przejął ppłk. Roman Kłoczkowski „Grosz”, pozostając na tym stanowisku aż do chwili rozwiązania Armii Krajowej.

W dniu 23 października 1944 r. ustalono nową godzinę policyjną, — od 19.00 do 5.00, dodając w ogłoszeniu: „...do wszystkich osób, które w godzinach policyjnych znajdują się na ulicy i w otwartym terenie i które nie zatrzymują się na wezwanie przedstawiciela władz lub wojska, będzie się strzelać...”

W obawie przed wybuchem epidemii, Urząd Zdrowia przy Generalnym Gubernatorstwie zainteresował się stanem zdrowia wysiedlonych. Powołano Kolumny Epidemiologiczne, działające bardzo ograniczonymi środkami, które starały się zapobiec roznoszeniu chorób zakaźnych. Groził tyfus plamisty, gdyż wszawica wśród osób opuszczających Warszawę dochodziła do 90%. Biorąc pod uwagę wzrastający niedobór lekarstw, brak miejsc w szpitalach i ciasnotę mieszkaniową — obawiano się, że epidemia może przyjąć katastrofalne rozmiary. Praca Kolumn polegała na odwszawianiu ludności oraz wyszukiwaniu i przewożeniu do szpitali, wszystkich wypad-

ków chorób zakaźnych. Dodać trzeba, że szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu były dla polskiej ludności niedostępne¹.

W końcu października 1944 r., wraz z zakończeniem wysiedlania ludności lewobrzeżnej Warszawy, rozpoczyna się stopniowa likwidacja Obozu „Dulag 121-Pruszków”. Odjeżdża oddział Wehrmachtu dowodzony przez plk. Siebera. SS-Obersturmbanführer Diehl został przydzielony do Räumungsstab i zajął się rabowaniem pozostawionego w Warszawie bogactwa.

Doktora Königa zastąpił dr. Weigl. Z polskiego personelu sanitarnego zostało tylko 3 lekarzy i 14 sanitariuszek. Do Obozu nadal przywożono ludzi z „łapanek” w Pruszkowie i okolicy. Przetrzymano ich w otoczonej drutami hali nr VII. Co pewien czas, zdrowych mężczyzn wywożono pociągami do pracy w Niemczech.

W osobnym pomieszczeniu zamknięto kilkuset Polaków, złapanych w różnych okolicznościach — którzy codziennie jeździli samochodami do Warszawy, aby pomagać Niemcom w gromadzeniu i wywożeniu mienia wypędzonej ludności².

Dodatkowym i dotkliwie odczuwalnym sposobem gnębienia mieszkańców Pruszkowa, stał się ogłoszony w końcu października 1944 r. przymus pracy przy robotach fortyfikacyjnych³. Obowiązkowi temu podlegali wszyscy zdolni do pracy mężczyźni, w wieku 15 do 60 lat, oraz kobiety bezdzietne, lub posiadające dzieci w wieku powyżej 12 lat. Wyznaczony dla Pruszkowa kontyngent wynosił 3.000 osób dziennie. Wobec nie zgłoszenia się oznaczonej ilości mieszkańców po pierwszym ogłoszeniu — starosta — „Kreishauptmann” — zarządził: cofnięcie i tak minimalnych przydziałów żywnościowych; zamknięcie aż do odwołania wszystkich sklepów i targowisk. Równocześnie ostrzeżono ludność, że w wypadku nie zgłoszenia się wyznaczonej ilości osób, będą zastosowane represje: wysiedlenie części ludności i wysłanie ich do obozów koncentracyjnych.

Zbiórki wyznaczono na godz. 6.30, w kilku punktach Miasta. Należało zabierać ze sobą łopate, kilof, siekierę lub piłę. „Roboty fortyfikacyjne” polegały na kopaniu rowów przeciwzołgowych — szerokości około 5 metrów i głębokości od 2 do 4 metrów. Rowy kopano w Pruszkowie i w okolicy. Na Ostoi i pod Tworkami, koło Piastowa i pod Nadarzynem, pod Warszawą i w pobliżu Łomianek. Do Nadarzyna i Łomianek,

¹ Relacja dr. Witolda Pakulskiego.

¹ i ² Relacje dra. K. Szupryczyńskiego „Bożymir I”.

³ Oryginał ogłoszenia w zbiorach autora.

wożono ludzi samochodami ciężarowymi. Codziennie rano, z dworca kolejowego, odjeżdżał pociąg towarowy, wioząc pod Warszawę około tysiąca osób. Na Czystem, na Ochocie, Mokotowie i pod Służewcem kopano kilka równoległych rowów przeciwczołgowych. Praca była tu szczególnie niebezpieczna, gdyż skupiska ludzi, obserwowane przez radzieckie samoloty zwiadowcze, ostrzeliwano zarówno z powietrza, jak i artylerią zza Wisły. W czasie nalotów zginęło kilkanaście osób z Pruszkowa. Często, w powracającym pociągu, przywożono wieczorem ciała zabitych i ludzi ciężko rannych.

Praca, w czasie deszczu lub na mrozie, była bardzo uciążliwa — miała jednak pewną dobrą stronę — chroniła młodych ludzi przed trwającymi bez przerwy na terenie Miasta „łapankami” i rewizjami domów. Dla patroli niemieckich, wędrujących przez cały dzień po ulicach, legitymacja uczestnika „robót fortyfikacyjnych”, codziennie stemplowana lub podpisywana przez dozorcę te roboty „żółtków”-Niemców w żółtawobrazowych mundurach „Organisation Todt”, w połączeniu z „kennkartą” i łopata, z którą w tamtym okresie każdy mężczyzna chodził — stanowiła wystarczający dowód lojalności i gwarantowała, w godzinach rannych i południowych, możliwość bezpiecznego przebywania na ulicach. Odcinek rowu, odmierzony krokami przez Niemca, trzeba było wykopać, gdyż w przeciwnym razie, dozorca — „żółtek” — nie oddawał podpisanej karty. Wyznaczona do wykopania norma, dla ludzi starszych lub schorowanych, była zbyt wielka. Solidarnie pomagano słabszym — wszystkie prace wykonywano zbiorowo, najczęściej w grupach dziesięcioosobowych. Całość tych „prac fortyfikacyjnych” prowadzili Niemcy w sposób chaotyczny i nieprzemysłany. Rowy kopano w różnych miejscach, w oderwaniu od siebie, nie tworząc jednolitego, zwartego systemu, pozostawiając wszystkie drogi gotowe do użytku. Czasami wydawało się, że „okopy” odbywały się wyłącznie dla sprawdzenia lojalności mieszkańców okolic przyfrontowych, lub dla skupienia, pod nadzorem niemieckich strażników, wszystkich mężczyzn zdolnych do pracy, gdyż łopata chroniła nie tylko mieszkańców Pruszkowa, ale i wysiedlonych z Warszawy.

Prawie w każdym numerze, wychodzącego w Łodzi, „Nowego Kuriera Warszawskiego” przypomniano i ostrzegano, że los Warszawy spotka każde inne miasto, w którym wybuchły by walki. Jeden z artykułów podkreślał: „...jeńców więcej nie będzie!”

Podkowa Leśna szybko stała się „City” nowej „stolicy”, rozciągającej się od Opacz — skąd kolejka E.K.D. rozpo-

OBWIESZCZENIE

W SPRAWIE PRAC FORTYFIKACYJNYCH

Zarząd Miejski zawiadamia, że p. Kreishauptmann na powiat warszawski wobec niezgłoszenia przepisowej ilości mieszkańców do prac fortyfikacyjnych zarządził:

1. Cofnięcie przydziałów artykułów żywnościowych. Przydziały żywnościowe otrzymają uczestnicy robót fortyfikacyjnych oraz zatrudnieni w interesie niemieckim wraz z rodzinami.
2. Zamknięcie wszystkich sklepów wraz z handlem ogólnym i targowiskami.

Równocześnie Zarząd Miejski na podstawie zarządzenia p. Kreishauptmanna ponownie wzywa:

- a) w pierwszym rzędzie wszystkich mężczyzn zdolnych do pracy w wieku od lat 15—60, oraz
- b) kobiety bezdzietne i posiadające dzieci ponad lat 12.

do bezwzględnego przybywania codziennie o godzinie 6³⁰ rano przed kościół w Żbikowie wraz z łopatami, kilofami, siekierami i piłami celem wzięcia udziału w pracach fortyfikacyjnych m. Pruszkowa i najbliższych okolic.

Kontyngent wyznaczony dla ludności m. Pruszkowa wynosi 3000 r. ob. dziennie.

Do prac fortyfikacyjnych obowiązani są również wzywcy właściciele sklepów wraz z personelem. Zakłady fryzjerskie mogą być czynne jedynie we wtorki i soboty, a w pozostałe dni właściciele wraz z personelem obowiązani są do brania udziału w pracach fortyfikacyjnych.

Zarząd Miejski ostrzega ludność, że według oświadczenia p. Kreishauptmanna w razie niezgłoszenia się do prac wyznaczonej ilości osób będą zastosowane surowsze represje — do wysiedlenia części ludności oraz zastania do obozów pracy przymusowej.

Pruszków, dnia 8 listopada 1941 r.

40204

Kom. Główny
(—) J. WINER

BEFEHL Nr. 314

NAKAZ Nr. 314

Zur Ausführung der Schanz- bzw. anderen öffentlichen Arbeiten

do odbywania prac fortyfikacyjnych i innych publicznych

An Herra *Lary obywatelski Pruszków*
ul. Szkalawa str. Nr. 17

Pan(i) *Lary obywatelski Pruszków*
ul. Szkalawa str. Nr. 17

Auf Änderung des Herrn Stadtkommissars sind Sie zu den Schanz- bzw. anderen öffentlichen Arbeiten aufgefordert, und zwar an den in der Arbeitskontrolle festgesetzten Tagen

Na zarządzenie p. Komisarza Miasta wzywam Pan. do prac fortyfikacyjnych i innych publicznych w terminach wyznaczonych w drugostopniowej kontroli pracy. Wyznaczonym dniu pracy winien Pan. być siemdo k rowelka robót, celam odnotowania zgłoszenia się i podporobowania każdego dnia pracy to co mia być przedpisanym w tym wykosaniu, po czym należy niezawodnie zjawić się do Zarządu Mięjskiego o odpowiadanie

An dem festgesetzten Arbeitstage sind Sie verpflichtet, sich bei dem Leiter der Schanzarbeiten zu melden, zwecks Vermerkung, dass Sie sich zur Arbeit gemeldet und den Tag ausgebehalten haben.

Wskazując na to, że w dniu wolnym od pracy (według drugostopniowej kontroli pracy) należy się do wydziału wyznaczonego w drugostopniowej kontroli pracy

Nach Ausführung der für Sie bestimmten Arbeitszeit müssen Sie die dazugehörige Bestätigung von dem Leiter erlangen, nachdem werden Sie sich vorfr an die Stadtverwaltung, damit der Urlaub zu Ihren Kontroller vorschreiben wird.

Wskazując na to, że w dniu wolnym od pracy (według drugostopniowej kontroli pracy) należy się do wydziału wyznaczonego w drugostopniowej kontroli pracy

Die Behörden werden gebeten, die Schanzarbeiten an den von Schanzarbeiten freien Tagen (laut unzeitiger Arbeitskontrolle) die Strassen ungehindert passieren zu lassen.

Kom. Bürgermeister
(J. WISER)

Handwritten signatures and stamps, including a circular stamp with the text "ZARZĄD MIEJSKI W PRUSZKOWIE" and "LISTOPAD 1944".

ARBEITSKONTROLLE | KONTROLA
Über die ausgeführten Schanz- und anderen öffentlichen Arbeiten | odbytych prac fortyfikacyjnych i innych publicznych

Zeit der ausgeführten Arbeit Terminy prac	Bestätigung des Leiters Über die Meldung zur Arbeit und über jeden ausgebehaltenen Tag Popowiadzenie kierownika robot zgłoszenia o przyjeździe każdego dnia prac	Bestätigung des Leiters Über die Ausführung der Arbeit Popowiadzenie kierownika robot każdego dnia pracy	Bemerkungen des Leiters der Stadtverwaltung Uwagi kierownika robot i Zarządu Mięjskiego
vom 11/11 bis 12/11 od dn. 11/11 do dn. 12/11	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>
bedlaubt bis dopuszczony do dnia			
vom 14/11 bis 15/11 od dn. 14/11 do dn. 15/11	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>
bedlaubt bis dopuszczony do dnia			
vom 17/11 bis 18/11 od dn. 17/11 do dn. 18/11	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>
bedlaubt bis dopuszczony do dnia			
vom 19/11 bis 20/11 od dn. 19/11 do dn. 20/11	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>
bedlaubt bis dopuszczony do dnia			
vom 21/11 bis 22/11 od dn. 21/11 do dn. 22/11	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>
bedlaubt bis dopuszczony do dnia			
vom 23/11 bis 24/11 od dn. 23/11 do dn. 24/11	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>
bedlaubt bis dopuszczony do dnia			
vom 25/11 bis 26/11 od dn. 25/11 do dn. 26/11	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>
bedlaubt bis dopuszczony do dnia			
vom 27/11 bis 28/11 od dn. 27/11 do dn. 28/11	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>
bedlaubt bis dopuszczony do dnia			
vom 29/11 bis 30/11 od dn. 29/11 do dn. 30/11	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>	<i>[Signature]</i>
bedlaubt bis dopuszczony do dnia			

VERMERK: Es wird darauf hingewiesen, dass im Falle Nichterscheinung zur Arbeit werden die Schulden auf Grund der Anordnung der Behörden, in Zwangsarbeitslager eingesetzt, bzw. ausgeweiht.
U W A G A: Otrzeaga się, że na zasadzie rozporządzenia władz przedstawienie się do pracy grozi osądzeniem

czyniała swój bieg — aż do Milanówka i Grodziska. Bez Elektrycznej Kolejki Dojazdowej, niezawodnej i punktualnej, ze starymi, roztrzęzionymi wagonami, z patriotycznym personelem, na którym zawsze można było polegać — nie było by tej „Popowstaniowej Stolicy”. Podkowa stała się wtedy centralą „czarnego rynku” i konspiracyjnej „giełdy”. Tam usta-

lono ceny „pięćsetek” na czterysta złotych, czyli za „górala” płacono drobnymi czterysta złotych, tam ustalano kurs złota i dolarów, za które w początkach listopada 1944 r. płacono 200 do 250 złotych. W zakładach fryzjerskich, za przepierzeniem — w ciasnych sklepikach, w różnych budkach i straganach, urzędowali poważni panowie, z małymi kieszonkowymi wagami, kompletem kwasów do badania złota, z lupami i skomplikowanymi przyrządami do mierzenia wielkości brylantów. Tam szybko zmieniały właściciele pękate paczki banknotów i równo ułożone gromadki zielonych dolarów, złote bransoletki, rodzinne klejnoty — pierścionki i różnokształtne broszki.

W tym czasie rodziły się w Podkowie Leśniej wielkie fortuny, których sława i czynny udział w t.zw. „sektorze nieupiękocznym gospodarki socjalistycznej” — przetrwały do dnia dzisiejszego. Podkowa — nie handlowała żywnością — to była specjalność Grodziska. Podkowa myślała już o przyszłości powojennej. Złoto, antyki, dzieła sztuki, obrazy, starodruki — wtajemniczeni wiedzieli w której willi — czego należy szukać — gdzie o co i o kogo pytać.

Dla ogromnej większości Polaków, zbliżająca się zima pociągała za sobą różne bolesne problemy: brak zimowych ubrań, dziurawe buty, sprawę opału. Narazię gotowano na elektryczności. Nikt już nie oglądał się na ograniczenia, normy zużycia i miesięczne ryczałty. Aby napalić w kuchni i ogrzać mieszkanie — ścinano drzewa, rozbierano parkany, rąbano stare meble. Węgiel można było kupić tylko od złodziei, okradających nieliczne transporty kolejowe, nadsyłane dla niemieckich instytucji i oddziałów wojskowych, oraz dla Elektrowni. Maszyniści i kolejarze, zatrudnieni w nastawniach lub przejazdowych budkach, wracali codziennie z pracy, z dużą torbą wypchaną węglem. Cena była bardzo wysoka. Sprzedawcy żądali 15 do 20 zł. za jeden kilogram.

W listopadzie sytuacja gospodarcza osiągnęła dno i zaczęła ulegać pewnej stabilizacji. Było już tak źle — że wydawało się, iż nie może być gorzej. I wtedy zjawily się nareszcie drobne pieniądze, ukrywane przez spekulantów. Cena dolarów zaczęła spadać. Na targowiskach i na głównych ulicach pojawili się handlarze, sprzedając ukryty w koszu biały chleb, papierosy domowej roboty, kawałek sera lub masła.

Różnie układało się życie wysiedlonych z Warszawy.

Pozbawieni wszystkiego, a tych w Pruszkowie było najwięcej, żyli na łasce znajomych lub R.G.O. Ci z warszawiaków, którym udało się uratować część dobytku, sprzedawali co tylko mogli sprzedać. W zakładach rzemieślniczych pojawiły się wywieszki: „warszawski fryzjer”, „krawiec z War-

szawy" itp. Otwierano pracownie bieliźniarskie, gorseciarskie i kuśnierskie. Kobiety zajmowały się „robótkami na drutach” — robiono swetry, szaliki i nauszniki. Ruszyła na dużą skalę produkcja „bimbru” z melasy dowożonej z cukrowni w Jósefowie i wyrób papierosów z tytoniu dostarczanego aż z okolic Miechowa. Najgorzej układało się życie urzędnikom, pracownikom umysłowym. Posad żadnych dla nich nie było. Na wsiach czuli się niedobrze. Zatrzymywali się w miastach. Jedni udzielali korepetycji, uczyli dzieci, inni próbowali handlować. W podwarszawskich miejscowościach powstawały małe jadalnie, restauracje, bary i kawiarnie. Fryzjerzy handlowali dolarami, złotem i brylantami. U fotografów zamawiano zdjęcia — najczęściej w okularach — do nowych „kennkart”, wydawanych przez różne konspiracyjne komórki.

Powoli przyzwyczajano się do „łapanek” i polowań na ludzi. Już wszyscy wiedzieli, że warszawska „kennkarta” powoduje aresztowanie. Czasami wojsko otaczało całe dzielnice Miasta i kontrolowano dom po domu, ogródek po ogródku — komórki, strychy i piwnice. Zatrzymane osoby poddawano selekcji. Nadal wysyłano do przymusowej pracy w Niemczech i do obozów koncentracyjnych. Najgorzej było — jeśli zatrzymanych wyprowadzano w kierunku glinianek — tam mordowano tych, których uznano za podejrzanych. Mimo takich groźnych akcji, w Pruszkowie stale przybywało wysiedlonych warszawian. Wszyscy chcieli być pod Warszawą, w zbliżającym się dniu wyzwolenia, aby jak najszybciej znaleźć się w opuszczonym mieszkaniu, zabezpieczyć to co ocalało, odnaleźć prowizoryczne groby najbliższych. Uporczywie poszukiwano swoich rodzin, znajomych i pogubionych sąsiadów, którzy mogli mieć jakieś pomyślne wiadomości. Miasto zaklejone było kartkami z nazwiskami i adresami poszukiwanych i poszukujących. Biuro R.G.O. udzielało informacji, wydawało kartki na posiłki w kuchniach dla wysiedlonych, kierowało do lekarzy i do szpitali, przydzielało noclegi oraz wypisywało zaświadczenia uprawniające do bezpłatnego przejazdu do innych miejscowości na terenie ówczesnej Generalnej Guberni. Dla tysięcy wysiedlonych, kuchnie R.G.O., wydające jeden skromny posiłek dziennie, były szansą do utrzymania się przy życiu.

W sali kinowej „Sokoła”, nadal był czynny przytułek dla starców, osób niedołączonych i opuszczonych chorych ludzi. Brak pieniędzy uniemożliwiał właściwe wyposażenie tego schroniska. Spano na słomie, lub na rzuconych na podłogę siennikach. Warunki higieniczne były bardzo złe. Nie było lekarstw, brakowało personelu lekarskiego i pielęgniarskiego. W listo-

padzie i grudniu 1944 r., w dużej sali przebywało stale ponad sto osób.

Wśród masy Polaków troszczących się tylko o swoje przetrwanie — byli i tacy, którzy do końca chcieli spełniać swe obowiązki wobec Ojczyzny, usiłując wiązać pozytywne i pogmatwane nici konspiracyjnej pracy. Referent prasowy Rejonu VI A.K. — ppor. Stanisław Boczyński „Owid”, „Sęk” zorganizował przy pomocy Wojskowej Służby Kobiet, codzienne wydawnictwo prasowe. Z nasłuchu u kierownika szkoły im. Piłsudskiego — Zygmunta Giesego „Lis” — korzystała Natalia Ubysz „Hanka I” wydając odbijane na powielaczu „pisemko”. Kolportaż prowadziła Maria Abramowiczowa „Ludwika”⁴.

Po upadku Powstania powierzono Henryce Zdanowskiej „Barbara” dodatkowe obowiązki. Równolegle do pracy referenta prasowego Rejonu VI, miała ona prowadzić działalność wydawniczą, używając do kolportażu swej siatki łączności. Na powielaczu przechowywanym u Sióstr przy ul. Szkolnej nr 15, drukowano po kilkaset sztuk „Serwisu Radiowego”. Dostawy papieru, klisz i farby — zorganizował ppłk. „Paweł”, Kolportaż obejmował nie tylko Rejon VI, ale i sąsiednie Rejony, a także docierał do Okręgu „Hajduki” w Żyrardowie i Skierniewicach⁵. Wydawnictwa te odgrywały dużą rolę propagandową, w trudnym popowstaniowym okresie, gdy urwały się dostawy prasy konspiracyjnej z Warszawy, a ludność Miasta mogła czerpać wiadomości tylko z urzędowych niemieckich gazet, t.zw. „gadzinówek”.

Od października 1944 r. „Barbara” korzystała z nasłuchu „grajków” ulokowanych w domku Kublickiej na Zbikowie. Warunki pracy tajnej radiostacji w Pruszkowie, były zupełnie inne niż w Puszczy Kampinoskiej, skąd przybyli „grajkowie”. Lekkomysłnie nie zachowywali ostrożności, która powinna obowiązywać w przyfrontowym mieście. Antoni Soczek „Antoś” przychodząc po zapas wiadomości dla „Barbary”, ostrzegał ich, że w pobliżu kręcą się nieznani ludzie, spacerując z parasolami lub z jakimiś rurami. Wszystkie ostrzeżenia były lekceważone⁶.

Zarządzenie dowódcy SS i policji Okręgu Warszawskiego z dnia 5 listopada 1944 r. świadczy o niepewności i obawach władz okupacyjnych: „*W celu zapobieżenia zamachom na posterunki armii, broni SS i policji zarządzam co następuje:*

1. *Przechodnie (cywile) mijając poza miastem posterunki, winni zbliżyć się do nich bokiem ulicy z odległości 50 m*

⁴ Maria Cichońska „Sylwestra” — relacja w zbiorach autora.

⁵ i ⁶ Henryka Zdanowska „Barbara” — relacja w zbiorach autora.

przed posterunkiem, mając ramiona opuszczone i dłonie otwarte. Posterunki można mijać idąc pojedynczo w odstępach 50 m.

2. Z pojazdów mijających posterunki poza miastem osoby cywilne winny wysiąść i zachować się jak przechodnie idący pieszo. Woźnica prowadzi konia za uzdę.
3. Do każdego kto nie zastosuje się do tych zarządzeń, posterunki będą strzelać”.

Pruszków, ze względu na swe położenie, stał się po Powstaniu Warszawskim miejscem bardzo ważnej akcji, mającej na celu ratowanie kulturalnego majątku, znajdującego się w Warszawie i przez to zagrożonego całkowitym zniszczeniem. Relacje profesorów: Stanisława Lorentza, Tadeusza Makowieckiego, Wacława Borowego, Stanisława Herbsta i A. Kaweckiej-Gryczowej dokładnie przedstawiają wszystkie etapy tej akcji:⁷

16 października 1944 r. żandarmeria niemiecka przywiozła do Pruszkowa prof. Lorentza wraz z personelem Muzeum Narodowego.

18 października 1944 r. prof. Lorentz przyjechał z Podkówy Leśnej, gdzie zamieszkał u rodziny, do Pruszkowa, aby w siedzibie R.G.O., w pałacu „Sokoła”, spotkać się z kilkunastu osobami, zainteresowanymi ratowaniem dorobku kultury polskiej. W czasie spotkania postanowiono wszelkimi środkami starać się o zabezpieczenie muzeów, bibliotek i archiwów. Stwierdzono, że jedynie wywiezienie dzieł sztuki do Niemiec, może je ocalić, gdyż w Warszawie niszczy się rozmyślnie zbiory i zabytki. Zdecydowano, aby w tej sprawie, szukać bezpośredniego kontaktu z gubernatorem Fischerem lub z generałem SS i policji — Geiblem.

25 października 1944 r. wywieziono z Biblioteki Narodowej prof. Grycza wraz z personelem.

1 listopada 1944 r., w t.zw. Räumungsstab, przy ul. Wołskiej w Warszawie doszło do spotkania, w którym wzięli udział: prof. Lorentz oraz kierownicy R.G.O. Stanisław Wachowiak i Janusz Mochnicki, a ze strony niemieckiej Fischer, Geibel i dr. Schlenberg.

Udało się przekonać Niemców, że w bibliotekach, archiwach i muzeach Warszawy znajdują się jeszcze niezliczone dzieła sztuki, starodruki, materiały o bezcennej wartości nie tylko dla Polski, ale dla całej kultury europejskiej w ogóle — posiadające wartość nie tylko kulturalną, ale i ogromną wartość materialną. Przedstawiciele władz okupacyjnych wyrazili zgo-

⁷ „Walka o dobra kultury” P.W.N. 1970 Warszawa.

- dę na wywiezienie tych przedmiotów, pod trzema warunkami:
- pracę wykonują Polacy, pod nadzorem niemieckich specjalistów,
 - zbiory będą wywiezione do Niemiec, przy czym od chwili załadowania opiekę nad nimi przejmą pracownicy niemieccy,
 - cała akcja zostanie zakończona w przeciągu dwóch tygodni⁷.

Ustalono niemiecki nadzór nad tymi pracami:

- muzea — Schellenberg,
- biblioteki — Abb,
- archiwa — Branig.

Dwutygodniowy termin nieoficjalnie przedłużono do końca okupacji. Wszyscy współpracownicy otrzymali zaświadczenia potwierdzone przez niemieckiego urzędnika w Pruszkowie i opatrzone hitlerowską pieczęcią.

Ustalając plan działania, zorganizowano następujące zespoły:

- Muzeum Narodowe — prof. Stanisław Lorentz
- Biblioteka Narodowa — prof. Józef Grycz
- Biblioteka Uniwersytecka — prof. Wacław Borowy
- Archiwum Główne — prof. Witold Suchodolski
- Muzeum Zoologiczne.

Po raz pierwszy wyjechano do Warszawy w dniu 7 listopada 1944 r. Codziennie o godz. 6.00, prof. Lorentz wraz z pracownikami czekał w Pruszkowie na przedstawicieli władz niemieckich. Zainteresowani zbierali się na placyku przy zbiegu ulic Bol. Prusa i I. Kraszewskiego. Na miejscu zawsze był wiceprezydent Warszawy Stanisław Podwiński. Po ustaleniu listy obecności i podzieleniu na grupy, wypłacano należność za pracę w dniu poprzednim (po 200 zł). Pieniądze otrzymywano z różnych źródeł, przeważnie z R.G.O. i polskiego Zarządu Miejskiego Warszawy.

Wyszukując pomiędzy mieszkańcami Pruszkowa kilkuset ochotników do tej naprawdę ciężkiej i odpowiedzialnej pracy, kierowano się nie tylko warunkami fizycznymi, ale także patriotyzmem i poczuciem społecznego obowiązku — zgłaszających się kandydatów. Niezależnie jednostki, poszukujące łatwego zarobku, zostawały szybko wyeliminowane z dalszych wyjazdów. Gdy ustalono zadania na dzień bieżący, odjeżdżano kilkoma samochodami ciężarowymi, w potwornym tłoku. Było zimno, dokuczał przejmujący wiatr, deszcze lub śnieg. Cze-

⁸ „Walka o dobra kultury” P.W.N. Warszawa 1970 r.

sto do tych samochodów strzelała artyleria zza Wisły, nieraz obok szosy spadały bomby lotnicze. Ruiny Warszawy były każdego dnia ostrzeliwane. W Raümungsstab, przy ulicy Wolskiej, do każdego zespołu przydzielano żandarma. Był to tzw. „Begleiter”. Wyjazd z Warszawy musiał nastąpić przed zmrokiem.

Część zbiorów została wywieziona do Niemiec, część do Pruszkowa — gdzie zmagazynowano je w kościołach oraz w Warsztatach Kolejowych. Część przewieziono do Podkowy Leśnej i do Brwinowa, a później, dla bezpieczeństwa, przetransportowano do klasztoru Benedyktów w Piotrkowie Trybunalskim.

Tą wielką akcją kierowali profesorowie, ale personelem pracującym w nadzwyczaj ciężkich warunkach, byli mieszkańcy Pruszkowa. Po kilkudziesięciu latach prof. Lorenz napisał: „...Możemy chyba z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że tylko dzięki naszej akcji pruszkowskiej uratowane zostało Muzeum Narodowe, Biblioteka Uniwersytecka, Archiwum, Muzeum Zoologiczne, Hipoteka...

...Wspominam z wdzięcznością tych prawie dwustu obywateli, wśród nich wielu kolejarzy, którzy przeszło dwa miesiące z nami współpracowali i tak skutecznie przyczynili się do ratowania polskiego mienia kulturalnego...”⁸

W dniu 10 listopada 1944 r. „Dowódca SS i policji Okręgu Warszawskiego” podał do wiadomości:

- „ 1. Od dnia 14.11.1944 r. nie będzie więcej udzielane zaświadczenie na wywóz rzeczy (Raümungsausweise) z obrębu miasta Warszawy.
2. Wstęp na teren Miasta Warszawy osobom cywilnym jest wzbroniony.
3. Przeciwko wstępującym, wbrew temu zakazowi, na teren Warszawy będzie użyta broń palna.”

W pierwszym okresie, po kapitulacji Warszawy, udzielano zezwoleń tylko lekarzom na wywóz narzędzi lekarskich, materiałów opatrunkowych i lekarstw, gdyż zagrażała epidemia tyfusu i Niemcy zdawali sobie sprawę z konieczności zorganizowania Służby Zdrowia w szerszym zakresie, niż pozwalała na to mała ilość lekarzy stale urzędujących w podwarszawskich osiedlach. Za lekarzami ruszyli do Warszawy różni ludzie — wypłacając Niemcom duże sumy za uzyskanie zezwolenia na wywóz swojego, lub najczęściej nieswojego mienia.

Zarządzenie z dnia 10 listopada 1944 r. kategorycznie zabraniało wydawania zezwoleń ludności polskiej. Niemcy zare-

zerwowali wyłącznie dla siebie prawo wywozu opuszczonego dobytku.

W listopadzie 1944 r. wznowił swą działalność Uniwersytet Ziemi Zachodnich, na którym konspiracyjne wykłady prowadzili profesorowie wysiedleni z Poznania i przebywający w okolicach Pruszkowa i Milanówka. Było coś bardzo zdumiewającego i ogromnie pocieszającego w tym pędzie do nauki — młodzieży polskiej, zagrożonej totalnym wyniszczeniem.

W dniu 22 listopada 1944 r., od rana, rozpoczęła się „łapanka” z udziałem dużej ilości wojska i żandarmerii, w czasie której kontrola mieszkań, piwnic i komórek przewyższała wszystkie dotychczasowe.

Całe dzielnice Miasta były zablokowane kordonami wojska. Łapano młodych mężczyzn, zabierano także wysiedlonych z Warszawy. Ocalali tylko ci, którzy byli na „okopach”, lub dobrze ukrywali się w specjalnie przygotowanych schowkach, na strychach domów, w pokojach zamaskowanych zasuniętymi na drzwi szafami i w różnych zakamarkach.

Po upadku Powstania, działalność „Ostbahn” skierowana została na wywożenie opuszczonego mienia z Warszawy i urządzeń z podwarszawskich fabryk. O ruchu pasażerskim nikt już nie myślał. W okresie gdy pociągi dla „okopiarzy” kursowały do Warszawy Zachodniej, już na dalszym odcinku — do Dworca Głównego — demontowano urządzenia kolejowe, wywożono słupy trakcji elektrycznej, instalacje sygnalizacyjne, zwrotnice i wreszcie szyny kolejowe z podkładami. Następnie, skrócono trasę kolei do przystanku we Włochach, gdzie tor P.K.P. połączono z dochodzącą do dworca linią E.K.D., i dalej — skrzyżowania — z linią kolejową do Radomia. Wtedy rozpoczęto likwidację i grabież odcinka Włoch—Warszawa Zachodnia. Po ewakuacji urządzeń fabryk w Ursusie i w Piastowie — demontowano na tym odcinku instalacje kolejowe, pozostawiając tylko dwa tory dla trakcji parowej. Ilość pracowników zatrudnionych w „Ostbahn” zmniejszała się z każdym dniem — jednak nikt ze zwalnianych nie chciał ochotniczo wyjeżdżać do pracy w Niemczech.

W końcu listopada 1944 r. nastąpiła „wyspa” w Armii Ludowej i Związku Walki Młodych. Niemcy wykryli lokal konspiracyjny na parcelach wsi Bąki, w którym aresztowano Dezyderygo Gładkowskiego, Józefa Grudzińskiego i „Griszkę” — żołnierza radzieckiego, uciekiniera z niewoli.

Zorganizowano nowy lokal kontaktowy w Michałowicach. Tam nastąpiło kolejne aresztowanie. Bolesław Gotowicki „Zbyszek” — dowódca A.L. Lewa Podmiejska, Ryszard Bartosiewicz „Bartoldo”, Fuśniak i dwaj inni — zginęli. Ocalał

tylko Stanisław Dobrzyński. Na skutek tych aresztowań, zagrożeni Z.W.M.-owcy z Pruszkowa opuścili Miasto⁹.

Po załamaniu się próby wywołania Powstania na terenie Rejonu VI, zdekonspirowani uczestnicy „Godziny W” nie czuli się bezpieczni. Część z nich wyjechała do rodzin — gdzieś w głębi Generalnej Guberni. Niektórzy musieli zmieniać nazwiska i wyrabiać nowe „kenkarty”, dla lepszego ukrycia się i zatarcia śladów. Na szczęście, kontrola okupanta nie była już skuteczna i skrupulatna. Widmo zbliżającej się klęski, w sposób widoczny zawisło nad Niemcami. Mimo surowych zarządzeń i łapanek, we wszystkich podwarszawskich miejscowościach pełno było wysiedlonych i uciekinierów, nie tylko z Warszawy, ale i zza Wisły, a nawet z ziem za Bugiem. W tym różnorodnym tłumie, zapełniającym domy, ulice, targowiska i kolejki E.K.D., łatwiej było ukrywać się i wymykać z różnych obław i polowań na ludzi.

Byli jednak żołnierze A.K., których Niemcy postanowili ująć za każdą cenę. Jednym z takich ściganych — był ppor. „Burza” — mgr inż. Bogdan Borkowski. Urodzony w Pruszkowie, w roku 1916, ukończył warszawskie gimnazjum Niklewskiego, a następnie, w latach 1935/36 — Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Od roku 1936 był studentem Politechniki Warszawskiej. W Kampanii Wrześniowej walczył pod Kockiem i już w grudniu 1939 r. składa przysięgę w K.O.P., a następnie przechodzi do Z.W.Z.-A.K., gdzie w 1 kompanii zostaje dowódcą plutonu „1716”. W początku kwietnia 1944 r. przejmuje 1 kompanię, która w „Godzinie W” — jest najlepiej uzbrojonym oddziałem Rejonu VI. Po rozwiązaniu powstańczego zgrupowania w lasach Sękocińskich, bierze udział w likwidacji sztabu pułku artylerii dywizji „Herman Goering”. Po powrocie z lasu, „zamelinował” broń swojej kompanii, a podkomendnym zalecił ukrywanie się i zmianę mieszkań. Głęboko odczuł śmierć ojca, rozstrzelanego w dniu 2 sierpnia 1944 r. Podświadomie wyczuwał grożące niebezpieczeństwo. Już nie nocował w domu przy ul. Stalowej nr 53, gdzie została żona z małą córeczką. Otrzymał nową „kenkartę”. Nazywał się Stanisław Trojanowski, mieszkał w Otwocku, skąd uciekł przed wkroczeniem Armii Radzieckiej. Dobrze zdawał sobie sprawę z zagrożenia, lecz niepokój o najbliższych, trzymał go w pobliżu domu. Raz dziennie, najczęściej po południu, starał się choć na chwilę zobaczyć z żoną. Gdy na górze, w szczytowej ścianie jednorodzinnego domu, okienko było uchylone, wiedział,

⁹ „Mazowsze w walce”.

że grozi jakieś niebezpieczeństwo — gdy było zamknięte — wchodził pewnie.

Ppor. „Burzę” aresztowano w dniu 6 grudnia 1944 r.

Tego dnia okienko było otwarte. Od rana, już kilka razy, jakiś nieznajomy pytał o „pana Bogdana”. Przedstawiał się jako dawny znajomy, dobry kolega, twierdził, że koniecznie i to jak najszybciej musi się z nim zobaczyć, że sprawa jest naprawdę bardzo ważna i niecierpiąca zwłoki. Nieznajomy był zbyt natarczywy, dla żony było to podejrzane, więc dla pewności — otworzyła okienko.

Gdy „Burza” szedł w kierunku domu, chodnikiem po drugiej stronie ulicy, zdaleka spostrzegł ostrzegawczy znak. Minął dom, starając się zachować spokój. Doszedł do pobliskiej bocznicy kolejowej, zatrzymał się na chwilę i zawrócił. Idąc wolno, chciał obserwować otoczenie — domki i ogródki. W najbliższym sąsiedztwie, znajoma kobieta uchyliła lufcik i wskazując na przechodzącego powiedziała głośno: „O! Właśnie nadchodzi pan Borkowski! „Przy oknie stał nieznajomy mężczyzna, w zniszczonej jesionce i granatowej czapce — „narciarce”. Nie było go przed chwilą — widocznie wyszedł z jakiegoś podwórka. Spokój sąsiadki — która nieświadomie pomogła agentowi „Gestapo” — i wygląd nieznajomego — wprowadzał w błąd. „Burza”, przechodząc na drugą stronę ulicy, myślał, że to może ktoś z A.K., z jakąś ważną sprawą — i skierował się prosto na nieznajomego, który przez chwilę stał niezdecydowany, jakby nie wiedział co ma robić a później wyciągnął rewolwer. Rozpoczęła się szamotanina i nieznajomy zaczął strzelać, trafiając „Burzę” w lewy łokieć, a następnie kolbą rewolweru uderzył go w głowę. Na odgłos strzałów, zza parkanu fabryki „Gąseckiego” wyskoczyli ukryci żandarmi, a z ogrodu przy willi Zajglera wybiegli żołnierze. Zamroczony „Burza” upadł na chodnik. Rana zaczęła mocno krwawić. Zaroїło się od Niemców. Polacy zniknęli z chodników i z okien pobliskich domów.

Założono krwawiącemu „Burzy” kajdanki i żandarmi wrzucili go do nadjeżdżającego ciężarowego samochodu. Rewizja przeprowadzona w mieszkaniu nie dała żadnych rezultatów. Aresztowano szwagierkę „Burzy” — Liliannę Ulmer i razem przewieziono ich do Komorowa, gdzie jedną z willi zajmowała żandarmeria polowa (Feldgendarmerie).

W zamienionej na areszt piwnicy, od trzech poprzednio zatrzymanych żołnierzy z 1 kompanii, dowiedziano się o tym wszystkim, co spowodowało tragiczną „wpadkę”. Następnego dnia, trzy razy przesłuchiowano „Burzę” — za każdym razem był potwornie bity. Gdy tracił przytomność — badanie prze-



Na zdjęciu Bogdan Borkowski,
ppor. „Burza”

rywano. Uporczywie dopytywano się o uczestników akcji w Pruszkowie i o dokumenty zabrane oficerom z dywizji „Harman Goering”. „Burza” nie przyznawał się do niczego — mdlał przy pierwszych uderzeniach. W dniu 8 grudnia, więźniów z Komorowa przewieziono do siedziby „Gestapo” w Żyrardowie. „Burza” — przesłuchiwany po kilka razy dziennie, bez przerwy był mokry, gdyż mdlał w czasie bicia i wtedy zlewano go wodą. Oczekując na przyjazd sądu polowego, na kilka dni przed Bożym Narodzeniem, przerwano przesłuchania. „Burzę”, ze związanymi rękami i nogami, trzymano w piwnicy. Pozostałych aresztowanych wywieziono do Łodzi. W wigilijny wieczór, do sąsiedniej piwnicy wepchnięto jakiegoś pijaka. Na noc, na klatce schodowej, jak zwykle zamknięto na klucz wejście do piwnicy.

Powoli cichły dochodzące z góry głosy Niemców, gaszono światła i wyłączono głośno grające radio.

Pijak coś wykrzykiwał, podśpiewywał, a później — gdy trochę otrzeźwiał, wyszedł na piwniczny korytarz i głośno dopytywał się: „Czy tam ktoś jest?” „Burza”, starając się zachować spokój, odpowiedział mu, dopominając się o otworenie jego piwnicy. Pijak wyciągnął ze skobla połówkę fajerki,

którą zamykano drzwi i po omacku odnalazł leżącego na ziemi. „Burza”, prosząc o rozwiązanie sznurka krępującego ręce, opowiada, że zamknięto go za pędzenie „bimbru”. Nie chce prawdą przestraszyć nieznanego. Sam już uwalnia nogi, związane sznurem do bielizny. Podnosi się z trudem, korzystając z pomocy pijaka i razem wychodzą na piwniczny korytarz, przy końcu którego szarżeje okienko. Na szczęście, pijak w ciemności nie widzi śladów straszego pobicia, zniszczonego ubrania i przestrzelonej ręki. „Burza” namawiał go do wspólnej ucieczki. Ostrzegał, że napewno będzie tak samo bity i na noc wiązany. Kawałkiem fajerki, który służył jako zamknięcie piwnicy, zaczął jedną ręką wydlubywać zaprawę wapienną z pomiędzy cegieł, przy małym zakratowanym okienku, w końcu piwnicznego korytarza. Inne okienka były szczelnie zabite deskami. Widok ogrodu, drzew i śniegu — dodawał odwagi i siły. Gdy odpoczywał, wtykał w rękę współtowarzyszowi ten kawałek fajerki i ponaglał go do pracy. W końcu udało się usunąć murarską zaprawę, wyciągnąć kilka cegieł i nareszcie wyjęto okienko, wraz z futryną i okratowaniem. Pijak otrzeźwiał od podmuchu świeżego powietrza. Nie chciał uciekać. Niemcy zabrali mu „kennkartę” — musiał by się ukrywać. Próbował pomagać, gdy „Burza” z trudem wchodził na cegły ustawione na ziemi, aby precyzyjnie się przez wąski otwór i wypełznąć do ogrodu. Długo pamiętał jego pożegnalne słowa: „Muszę wstawić okienko, bo zimno i oni już chodzą!” Z ogromnym wysiłkiem dostał się na parkan i upadł po drugiej stronie, na zupełnie pustej, ciemnej i cichej ulicy. Podniósł się i zaczął biec — nie zważając na ból. Uciekał od bicia, znęcania się, polewana wodą, od własnej bezsilności i od tych nocy spędzanych w zimnej piwnicy, ze związanymi rękami i nogami. Uciekał od czekającej go egzekucji. Daleki turkot pociągu, przywrócił mu orientację. Biegł pustymi uliczkami, a później polnymi drózkami i lasem, wzdłuż pustych torów kolejowych. Wiedział, że droga do domu jest zamknięta. W Grodzisku, zakłócił spokój świąteczny swemu koledze z pracy na E.K.D. Przy jego pomocy dostaje się do mieszkania stryja w Podkowie Leśnej. Tu nareszcie czuł się bezpieczny. Prowizorycznie opatrzone ranę, mógł się umyć, napić czegoś ciepłego i usnąć spokojnie w gronie rodziny. Zawiadomiono żonę, aby wraz z córeczką ukryła się natychmiast. Gdy referent kontrwywiadu Rejonu VI — ppor. Ludwik Przybylski dowiedział się o tej ucieczkę — był zdumiony. To wszystko wydawało się nieprawdopodobne. Kierując do Podkowy Leśnej dr. Kazimierza Szupryczyńskiego „Bomir I”, zalecał zachowanie nadzwyczajnych środków ostroż-

ności⁵. Po kilku dniach, gdy dokładnie sprawdzono sytuację w Żyrardowie, koledzy przewieźli „Burzę” do Piastowa, do mieszkania szefa 1 kompanii, przy ul. Żytniej. Dopiero tam, dr. F. Kaczanowski „Stary” usunął kulę rewolwerową, która strzaskała kość w lewym łokciu. Stan zdrowia ppor. „Burzy” poprawiał się z dnia na dzień⁶.

W grudniu 1944 r., w czasie przedpołudniowego nadawania korespondencji do „Londynu” — aresztowano „grajków”. Domek otoczyła żandarmeria, tajni agenci przeprowadzili dokładną rewizję. „Grajkowie”, przewiezieni do siedziby „Sicherheitspolizei” przy ul. Parkowej — podobno przeżyli wojnę. „Barbara”, której adres aresztowani znali bardzo dobrze, musiała „oczyścić” swoje mieszkanie i ukrywać się u przyjaciół. „Skrzynka 15/5/VI”, na okres kilku ostatnich tygodni okupacji, została przeniesiona do Zakładu Sióstr przy ul. Szkolnej nr 15¹².

Po kapitulacji Warszawy i ewakuacji warszawskich szpitali, wielu rannych żołnierzy A.K. znalazło się w Pruszkowie, Piastowie i w Ursusie. Większość z nich utraciła dokumenty w czasie walk. Poza tym legitymowanie się warszawską „kennkartą” narażało na aresztowanie. Komórka legalizacyjna Rejonu VI wydała ponad 600 nowych „kennkart” dla „spalonych” członków Armii Krajowej.

Opiekunką rannych, z ramienia Wojskowej Służby Kobiet, była Anielka Godlewska „Hanka”. Pomagała jej wiele kobiet, pracujących nadzwyczaj ofiarnie. W miarę możliwości dostarczano żywność, lekarstwa, odzież i bieliznę, oraz zapomogi pieniężne.

O warunkach panujących w szpitalach dowiedzieć się można z rozkazu ppłk. „Pawła”:

„VI.X.1944 r.

Żołnierze!

Znowu do was z apelem. Nasi koledzy z A.K. ranni, w szpitalach, a jest ich kilkuset, nie zmieniali koszul, niektórzy już po dwa miesiące. Dostawnie wszy ich jedzą. Niektórzy leżą w damskich koszulach z dekoltem. Gdy nasze panie z W.S.K. ich odwiedzają, mówią, że śmierdzi od nich brudem. Wiem, że wszyscy nie mamy bielizny za dużo, ale wiem, że wielu z was znajdzie jakąś nawet najbardziej choćby podartą, wy-cerować ją, wyprać i dać, — by wszy ich nie gryzły...”¹³

¹⁰ Dr K. Szupryczyński — relacja w zbiorach autora.

¹¹ Mgr inż. Bogdan Borkowski „Burza” — relacja w zbiorach autora.

¹² Henryka Zdanowska „Barbara” — relacja w zbiorach autora.

¹³ Oryginał pisma do „Włodzimierza” — Ignacego Sobczyka — w zbiorach autora.

Wojskowa Służba Kobiet zajmowała się także wysyłaniem ludzi zagrożonych aresztowaniem do bezpiecznych, odległych od Pruszkowa miejscowości na terenie Generalnej Guberni¹⁴.

A wyjechać wcale nie było łatwo. W połowie grudnia 1944 r. jechało się z Pruszkowa kolejką E.K.D. do Grodziska, później należało wędrować pieszo lub przejechać furmanką, do Żyrardowa, skąd można było towarowo-osobowym pociągiem dostać się do Skierniewic, a dalej kursowały raz dziennie, pociągi do Kuluszek i Krakowa. Taki przejazd był zawsze połączony z legitymowaniem, a bardzo często i z rewidowaniem, na każdej przesiadkowej stacji. Ponad to należało mieć przepustkę kolejową, którą dla jakiejś ważnej przyczyny wydawała Wojskowa Komenda Miasta (Ortskomendatur). To ostatnie zarządzenie nie dotyczyło podróży E.K.D.

Do wielu trudności wynikających z mieszkania w Pruszkowie, dochodziły nowe. Choć na krążące nad Miastem obserwacyjne samoloty lotnictwa radzieckiego nikt nie zwracał już uwagi, były jednak dni, jak np. 15 grudnia 1944 r., gdy na „czarną drogę” spadła bomba lotnicza, zabijając i raniąc kilka osób. Coraz częściej przechodnie na ulicach byli ostrzeliwani z samolotów, długimi seriami z karabinów maszynowych. Wszystkie te utrapienia i bolączki, wygłodniałi i zmarznięci ludzie znosili z jakąś wielką cierpliwością, zdając sobie sprawę, że jest to stan przejściowy — co prawda zbyt długo już trwający — ale jak zły sen musi się skończyć.

Mimo stale pogarszających się warunków życia, nieprzerwanie trwała ewakuacja muzeów i bibliotek z bezlitośnie niszczonej Warszawy. Praca była bardzo ciężka. Pomieszczenia nieogrzane, pozbawione szyb. Nadal trwały ostrzeliwania ruin.

Prof. A. Kawecka-Gryczowa po latach wspominała: „...przez magazyny wędrowały nieustannie trąby powietrzne. Żelazne półki i żelazna podłoga zmieniały się w lodowe przy obniżonej temperaturze. Jak wytrzymali te warunki ludzie, którym przyszło przebywać tam parę miesięcy zimowych — trudno zrozumieć...”¹⁵

Oto hołd złożony mieszkańcom Pruszkowa.

Bibliotekarze przeprowadzali selekcję książek przeznaczonych do ratowania. W magazynach, przy świecach, książki zakwalifikowane kładziono w poprzek. Wyciągali je „fizycyści”, wiązali sznurkiem w paczki i wynosili do hallu, gdzie pakowano w oznakowane i ponumerowane skrzynie. Każda

¹⁴ Maria Cichońska „Sylwestra” — relacja w zbiorach autora.

¹⁵ „Walka o dobra kultury” Warszawa P.W.N. 1970 r.

dwójka pracujących miała wyznaczoną normę — pięćdziesiąt worków do zapakowania, bez uprzedniego wiązania paczek.



...Grupa najbardziej zaufanych pracowników znosi najcenniejsze książki do lochu podobnego do schronu, pod piwnicami uniwersytetu. Książki znoszono w tajemnicy pod nieobecność Niemców. Najpewniejszych ludzi zorganizował Władysław Kotniewicz pruszkowiak. (na zdjęciu)

Obrazy i dzieła sztuki znajdujące się w Muzeum Narodowym, także pakowano w drewniane skrzynie, dokładnie zabezpieczone i ponumerowane. Praca z dziełami sztuki, wymagała specjalnej ostrożności i dokładności. Prof. Tadeusz Makowiecki tak opisuje pracę pruszkowian w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego: „...grupa najbardziej zaufanych pracowników znosi najcenniejsze książki do lochu podobnego do schronu, pod piwnicami Uniwersytetu. Książki znoszono w tajemnicy, pod nieobecność Niemców. Najpewniejszych ludzi zorganizował Władysław Kotniewicz... ..każdy z nich miał alibi na wypadek spotkania Niemca. Całe dni szły pisma i książki, znoszone do schronu, gdzie Kotniewicz przy świecach kładł tom przy tomie, jak cegła przy cegle, żeby nie zmarnować ani cala miejsca. Ściana książek co parę godzin przesuwano się do drzwi o pół metra.

23 grudnia 1944 r. zgarniamy śnieg do wiadra, starymi krzesłami palimy w piecu — topi się śnieg, brudną wodę używamy do zrobienia zaprawy. Muruje Kotniewicz z jakimś murarzem z Pruszkowa. Z trudem zdobyte dwa woreczki cementu i narzędzia murarskie przywieźli ukradkiem. Murują, następnie czterema szafami zwalonymi w dół maskujemy wejście. To wszystko trwa cztery godziny. Zaufani ludzie pomagają, znoszą cegły. 70.000 najważniejszych dzieł naukowych będzie gotowych na otwarciu Uniwersytetu, zamurowane w piwnicy. Gdy wracamy do Pruszkowa jest mroźne, ostre popołudnie... A. Karowski — ślusarz z Warsztatów Kolejowych) (w grudniu niestety spadł z samochodu i połamał zebra), Władysław Kotniewicz, właściciel przedsiębiorstwa ślusarskiego, olbrzym, entuzjasta nauki i książek, maturzysta-wesołek J. Ostrowski i reemigrant z Ameryki — Jan Osinski...”

W połowie grudnia, w czasie nieobecności dra Abba, udało się pozyskać jego zastępcę dra Himpla, dla przewożenia zbiorów warszawskich do Pruszkowa, gdzie magazynowano je w Warsztatach Kolejowych i w podziemiach kościoła Żbikowskiego, oddanych do dyspozycji przez ks. Franciszka Dyżewskiego. „Planowi przewożenia zbiorów do Pruszkowa — obok chęci pozostawienia wartościowych materiałów w kraju, pod bezpośrednim nadzorem polskich bibliotekarzy — przyświecała myśl utworzenia kilku pomocniczych warsztatów naukowych w miastach, w których powstały lub mogły powstać większe ośrodki tajnego nauczania.”
pisze w swoich wspomnieniach Marian Ładyński¹⁶.

Święta Bożego Narodzenia, już szóste w czasie tej wojny, były to dni spokojne, bez „łapanek” i bez aresztowań. Kończył się jeszcze jeden rok niespełnionych nadziei. Wszystkim dokuczał mróz. W nieogrzanych mieszkaniach siedziało się w jesionkach. Nieliczni goście nie rozbierali się z palt.

Wojna trwała nadal. Za Wisłą przyczał się front, który każdego dnia mógł ruszyć. A tymczasem Niemcy, pełni ogromnej nienawiści, niszczyli Warszawę. W pośpiechu wypalano resztę domów, rabowano wszystko — co dało się wywieść.

O tym, że w nadchodzącym roku Niemcy chcieli w sposób ostateczny rozwiązać groźny dla nich fakt skupienia, w okolicach frontu, wielkiej ilości młodych, niepewnych ludzi, świadczy ostatnie już zarządzenie dowódcy SS i policji, mające na celu rejestrację i wywiezienie jak największej ilości, tak bardzo potrzebnych Niemcom, robotników. „W dniu 6 stycznia 1945 r. Urzędy Zatrudnienia zaczną wydawać nowe za-

¹⁶ „Walka o dobra kultury” Warszawa 1970 r. P.W.N.

świadczenia pracy dla mężczyzn. Zaświadczenia (Arbeitsausweise) ważne są tylko z kartą rozpoznawczą (Kennkarte). Nowe zaświadczenia muszą dokładnie wyszczególniać w jakim charakterze i od kiedy, posiadacz zaświadczenia pracuje w firmie, której pieczęć znajdować się będzie na „Arbeitsausweise”. Wydawanie nowych zaświadczeń kończy się 16 stycznia 1945 r. Data ta jest definitywna dla wypełnienia tego obowiązku, a tym samym wszyscy przepisem do tego zobowiązani, zasadniczo winni mieć dla legitymowania się przed organami policyjnymi ten ważny dokument, którego dopełnieniem jest karta rozpoznawcza. Zaniedbanie obowiązku zgłoszenia się pociąga za sobą dodatkowe kary: w pierwszym rzędzie przykrym być może przydzielenie do obcego sobie rodzaju pracy (przy normalnym zgłoszeniu się Urząd Pracy przydziela pracę według fachowego przygotowania, względnie osobistego deklarowania się). Przymusowy obóz oczekuje tych, którzy nie mogą dostatecznie wylegitymować się, narażając się na zarzut, że lekkomyślnie zlekceważyli polecenia władz, mające na celu uporządkowanie zapasu sił pracowniczych. Wzmoczona kontrola policyjna, czynna po 20.1.1945 r. będzie miała na celu przeprowadzenie osobistych badań w tym kierunku. Z akcją wydawania nowych zaświadczeń pracy nie należy łączyć ochotniczej pracy przy okopach. Sprawa okopów pozostaje uregulowana w ten sposób, że pracujący w Urzędach względnie przedsiębiorstwach pracować będą w wyznaczonych dniach dekadowych.”

To zarządzenie, wydane w obłudnie grzecznej formie i źle przetłumaczone, mogło mieć bardzo groźne następstwa, zarówno dla mieszkańców Pruszkowa, jak i dla wielkiej ilości mężczyzn wysiedlonych z Warszawy.

Chroniące młodzież przed „łapankami” — „roboty fortyfikacyjne” — miały się zakończyć. W Pruszkowie będą mogli pozostać tylko ci — którzy mają stałą pracę w urzędach lub instytucjach oraz w czynnych fabrykach. Niemcy, napewno chcieli w ten sposób oczyścić z młodych ludzi nie tylko podwarszawskie okolice, ale i całą Generalną Gubernię.

Po Nowym Roku, działalność „Gestapo” i żandarmerii znacznie osłabła, jednak aresztowania trwały nadal. Represje skierowane przeciwko działaczom lewicowego podziemia świadczyły o głębokiej penetracji środowiska P.P.R., A.L. i Z.W.M.

W dniu 2 stycznia 1945 r. aresztowano sekcję Z.W.M. w Ursusie. Jeden z zatrzymanych wydał lokal w Pruszkowie, przy ul. Stalowej. W związku z tym, aresztowano w dniu 8 stycz-

nia — Olgę i Iwonę Polak — matka i córka — które na szczęście, w dniu 15 stycznia zostały zwolnione¹⁷.

Tylko Boże Narodzenie i Nowy Rok były dniami wolnymi od pracy „na okopach”. Coraz trudniej było kopać zamrażającą ziemię, coraz częściej używano kilofów. Niemieccy strażnicy pilnowali, aby wyznaczone na każdy dzień zadania były wykonywane, grożąc surowymi represjami.

Nadal, każdego ranka, wyjeżdżały do Warszawy ekipy ratujące dobra kultury. Wielkim wydarzeniem stało się wydobywanie z piwnic domu przy ulicy Mazowieckiej nr 4, w którym mieszkał Zenon Przemyski „Miriam” i przewiezienie do Pruszkowa — Zbiorów Norwidowskich. Było to 6 i 7 stycznia 1945 r. Ekipą kierowali profesorowie Wacław Borowy, Stanisław Piotr Koczorowski, Bohdan Korzeniewski i Tadeusz Makowiecki. Wśród pruszkowian byli — Władysław Kotniewicz i Jan Osiński.

Prof. Borowy tak wspomina tamte chwile: „...8 stycznia 1945 r. worki wypełnione wczoraj na Mazowieckiej nr. 4 przeniesiono do hali nr. 4 w Warsztatach Kolejowych. Improvizujemy stół ze skrzyń, fragmentów jakiegoś wózka, desek. Przeglądamy zawartość kilkunastu worków i dzielimy je na grupy... ..autografy Norwidowskie„Kleopatra”„Za kulisami”... ..„Pierścień Wielkiej Damy”.. przekład „Odyssei” i wreszcie „Vade-mecum”. Z pojawieniem się tego ostatniego doznajemy dreszczu wzruszenia. Na półzartobliwy wniosek Koczorowskiego zdejmujemy czapki. Makowiecki powiada, że w związku z okolicznościami („Vade-mecum” w baraku w Pruszkowie) można użyć słów Norwida o ideale co sięgnął bruku...”

A. Kawecka-Gryczowa wspominała: „...prof. Wacław Borowy zamieszkał w Pruszkowie, przy ul. Kościuszki nr. 52. W dniu 8 stycznia 1945 r. przywieziono dwie skrzynie i 11 worków z Mazowieckiej nr. 4. Autografy, albumy Norwida. To była kolekcja „Miriam”. Norwidiana, Wronciana. Mieszkaliśmy w sąsiednim pokoju, pomagałam wieczorami przy pakowaniu tych zbiorów. Gdy już wszystko było spakowane, wczesnym rankiem, na małych sankach, ciągnął prof. Borowy do Zbikowa, gdzie umieścił rękopisy w podziemiach tamtejszego kościoła, skąd po wojnie wróciły do Biblioteki Narodowej.”

Wywożone z Warszawy książki, w tym okresie składano w halach Warsztatów Kolejowych, w niedawnym Obozie „Dulag 121-Pruszków”. Do dnia 11 stycznia zgromadzono tam 923 worki oraz 29 skrzyń, łącznie około 80.000 tomów. Z Bi-

¹⁷ „Mazowsze w walce”.

blioteki Publicznej, Biblioteki Narodowej i Biblioteki Uniwersyteckiej.

Poraz ostatni wyjechano do Warszawy w dniu 14 stycznia 1945 r.¹⁸

W dniu 10 stycznia 1945 r., na terenie Warsztatów Kolejowych przebywało jeszcze około 700 osób z „łapanek” na dworcach kolejowych.

12 stycznia pozostało tylko kilka sanitariuszek. Zatrzymani Polacy, korzystając z usunięcia posterunków przy bramie, rozeszli się po Pruszkowie. Przed wieczorem przywieziono kilkunastu rannych i chorych żołnierzy radzieckich.

W dniu 14 stycznia dostarczono grupę wziętych do niewoli żołnierzy. Nie wyglądali na pokonanych.

Już po rozpoczęciu styczniowej ofensywy przez Armię Radziecką, w dniu 15 stycznia, na silnym mrozie kopano „okopy” i dopiero późnym popołudniem rozdano po raz ostatni, podpisane przez funkcjonariuszy z „Organisation Todt” legitymacje. Należało by dodać, że wykonywane przez Polaków” prace fortyfikacyjne” żadnego znaczenia wojskowego nie miały. Armia Radziecka posuwała się drogami, a wykopane z takim trudem rowy, w wielu wypadkach służyły tylko jako groby dla zabitych Niemców.

W dniu 16 stycznia, Obóz „Dulag 121-Pruszków” zlikwidował się sam. Niemcy odjechali w popłochu.

Był to dzień mroźny i słoneczny. Śnieg grubą warstwą zalegał pola i ulice, od dawna nie sprzątane. Trwająca od kilku dni kanonada artyleryjska i jazgot „katusz” przewalały się powoli na zachód — omijając na szczęście Pruszków. Nieliczni przechodnie szybko znikali z ulic. Przy moście kolejowym, od strony ulicy Cichej, ułożono stertę artyleryjskich pocisków. Pod mostem można było przechodzić. Opatulony w przydługi kozuch przytupywał żołnierz, obojętnie patrząc na wędrujących w pośpiechu Polaków. Tor kolejowy był pusty i wymarły. Usunięto semafony i zwrotnice, poprzewracane słupy trakcji elektrycznej leżały obok torów. Przewody wywieziono już dawno. Nigdzie nie było widać nawet śladu pociągów, parowozu czy wagonów.

Przed południem, Piotr Jędrzejewski „Wiegus” wychodzi z domu, aby spróbować czy nie uda się uratować warsztatów szkolnych, przy fabryce Mechaników, w których niedawno był instruktorem. Bez trudu dostaje się do budynku, wyjmuje z filarów ładunki trotylu. Kilku nie mógł wyjąć, ale unieszkodliwił je, przecinając przewody elektryczne.¹⁴

¹⁸ „Walka o dobra kultury” Warszawa P.W.N. 1970

¹⁹ Piotr Jędrzejewski „Wielgus” — relacja w zbiorach autora.

Do Elektrowni przyjechała grupa saperów. Wartownicy — żołnierze niemieccy i „włoscy” — odjechali w pośpiechu. Saperzy wyładowywali bomby lotnicze, każda długości około metra. Od godz. 13.00 zaczęto usuwać ludzi zatrudnionych w Wytwórni. Rozpoczęto rozmieszczenie bomb. W kotłowni — 16, w maszynowni — 3, w rozdzielni — 6, w stacji pomp — 2 i jedną w nastawni. Po zakończeniu tych przygotowań do wysadzenia obiektu, większość saperów odjechała. Zostało tylko kilku, kończąc swe prace — przeciągnięciem przewodów do bunkra na zachodnim skraju dziedzińca Elektrowni.

Pracownicy opuszczali teren Wytwórni, po raz ostatni, ze smutkiem oglądając się na tak dobrze znane budynki i urządzenia. Maszyny zostawiano w ruchu. W tym najważniejszym momencie, nie było nikogo, kto zapobiegł by wysadzeniu Elektrowni kto poprzecinał by przewody i przegonił tych kilku wystraszonych Niemców. Po wystąpieniu zbrojnym w „Godzinie W” pluton „Nenufar”, złożony z pracowników Elektrowni, przestał istnieć. Część ludzi ukrywała się, część po prostu nie przychodziła do pracy.

Około godz. 14.00, nad Komorowem ukazał się ogromny gejzer, szybko wznoszący się ku górze. Z daleka widać było lecące deski, kawałki drzew, gałęzie i jakieś bezkształtne przedmioty. Wybuchały płomienie. Po chwili do Miasta dotarła groźna detonacja. W kościołach wyleciały witraże, w domach sypią się szyby. Słychać trzask otwierających się okien. Ludzie zapalają światło elektryczne. To jakiś dziwny odruch. Wszyscy wiedzą, że już niedługo, za kilka minut, wyleci w powietrze Elektrownia, że jest to ostatnia chwila, w której można jeszcze zapalić żarówki. W pośpiechu wyciągano świece, szykowano „Karbidówki”.

O godz. 15.00 gaśnie światło i prawie równocześnie cały Pruszków słyszy wybuch i odczuwa mocny wstrząs. Słychać świst spadających kawałków żelaza, odłamków desek, porozbijanych cegieł. Gdy wszystko opadło już na ziemię, nastąpiła kompletna cisza. Niemieli ludzie, przerażeni wybuchem, patrzyli na wielki obłok pary, dymu i ognia — nad miejscem w którym jeszcze przed chwilą stały budynki Elektrowni. Oto był przykład szatańskiej mocy zniszczenia, jaką miał w swych rękach człowiek. Natychmiast po eksplozji, Niemcy odjechali w pośpiechu.¹⁵

Ktoś puścił plotkę, że będą palić całe Miasto. Wieść biegła szybko przez dzielnice, ulice i wszystkie domy. Rzucono się do pakowania najcenniejszych, najpotrzebniejszych rzeczy.

²⁰ Mieczysław Iwiński — relacja w zbiorach autora.

Wyciągano sanki i jakieś wózki. Ładowano na nie walizki, tobołki i różne zawiniątka). No padwórkach stali ludzie, ubrani w najlepsze jesionki lub futra, gotowi do wymarszu, do ucieczki.

Nadchodziła gwiazdzista, bardzo mroźna noc. Z daleka sły-chać było kanonadę artyleryjską. Na niebie pojawiły się smugi świetlnych pocisków. Drżała ziemia. Dygotały żyran-dole, garnki i szklanki w kredensach. Ustawicznie trzęsły się ściany i meble. Znowu detonacja wstrząsnęła Miastem, to wysadzono fabrykę Mechaników. Warsztaty szkolne — dzięki odwadze i poświęceniu „Wielgusa” — ocalały. Noc stawała się coraz groźniejsza. Słysząc było nisko łączące samoloty. Nikt już nie ogłaszał alarmu lotniczego. Na umęczone Miasto spadają bomby lotnicze. Jedna z nich uderzyła w ścianę frontową domu przy ul. Stalowej nr 15. Ginie kobieta, war-szawianka — Kulpowa. Tuż przed upadkiem bomby, wybiegła ze schronu w piwnicy, do swego mieszkania na pierwszym piętrze, aby zabrać jakiś zapomniany przedmiot. W schronie wszyscy ocalili.¹⁶

W połowie nocy, na ulicach Miasta, słycać było ostre, gardłowe okrzyki zdenerwowanych Niemców. Nawołują się. Warkoczą zapalone silniki samochodów. Znowu okrzyki i po-naglenia. Gdy odjeżdżają ostatnie samochody, następuje cisza, pełna niepokoju. Około godz. 4.00, na dom przy ul. Pięknej nr 3, spada bomba lotnicza. Ginie nauczyciel wysiedlony z Warszawy — Zygmunt Marek Solecki i jego żona — Ja-nina.¹⁷

Nad ranem, wzdłuż linii kolejowej, w stronę Brwinowa, maszerowały w pośpiechu, grupy żołnierzy niemieckich.¹⁸

Gdy nareszcie rozwidniło się, przez Miasto przejechało kilka radzieckich czołgów. Zaczęto wywieszać biało-czerwone flagi, przechowywane z narezeniem życia przez całą okupację. Brudne i zaśmiecone, od dawna nie sprzątane ulice wypełniły się ludźmi.

Około godziny 9.00, ulicą 3-go Maja, przejechały w kierun-ku kościoła Żbikowskiego i Ołtarzewa, dwa niemieckie samo-chody pancerne. Jakiś oficer, w czarnym mundurze i hełmie czołgisty, obojętnie przyglądał się tłumom zgromadzonym na chodnikach. Stał wyprostowany, w otwartym włązie pan-cernego pojazdu. Byli to ostatni żołnierze niemieccy w Pruszkowie. Następni, to już jeńcy, konwojowani przez radzieckie

¹⁶ Relacja Jana Korczyka — właściciela domu przy ul. Stalowej nr 15.

¹⁷ Księgi parafialne parafii N.M.P. w Żbikowie.

¹⁸ Relacja dra. Kazimierza Szupryczyńskiego „Bożymir I”.

żołnierki, ubrane w „walonki” i kożuszki, z groźnie wyglądającymi „pepeszami”.

Przez kilkanaście najbliższych godzin panowało w Mieście „bezkrólewie”.

Gdy jedni nie mogli się zdecydować czy stroić domy, czy zdejmować już wywieszone chorągwie, inni od razu rzucili się na rabunek poniemieckich kwater. Wynoszono węgiel i meble, szczapy drzewa i żołnierskie szafki. Gdy już wyniesiono wszystko — co dało się wynieść — rabujący tłum powędrował w pośpiechu do magazynów i składów Rejonowej Spółdzielni, gdzie rozkradziono kilkadziesiąt worków mąki i kaszy oraz kilka skrzynek wódki. Rozpoczęto także grabież resztek fabrycznych magazynów. W ten sposób dawała o sobie znać demoralizacja części społeczeństwa, wywołana długotrwałą wojną i okupacją.

Nie daleko odjechali Niemcy z ostatnich kwaterujących w Mieście oddziałów. Niedługo powróciły ich dorodne alzackie owczarki. Błąkały się wychudzone i brudne, po podwórkach domów w których tak niedawno mieszkali niemieccy żołnierze. Nadal groźnie szczerkały na przechodniów. Nie chciały brać jedzenia. Odchodziły, aby po kilku dniach znowu powrócić, jak widma złej przeszłości.

Dnia 17 stycznia 1945 r., nadjeżdżające od strony Helenowa, czołgi 61 Armii Radzieckiej, zatrzymały się na ulicach Miasta. Pruszków został wyzwolony. Na ulicach zrobiło się tłoczno. Ludność witała radzieckie i polskie wojska. Nawiazywano pierwsze rozmowy z żołnierzami. Biednie i szaro ubrani ludzie, zziębnięci i głodni, nie mieli już ani sił, ani chęci, aby cieszyć się z przepędzenia Niemców. Nie można było zapomnieć o tysiącach pruszkowian wywiezionych na przymusowe roboty, o przebywających w Stalagach i Oflagach i o dogorywających w obozach zagłady.

Głęboką troskę o najbliższą przyszłość wywołała myśl o pustych domowych spiżarniach, o gołych półkach w pruszkowskich sklepach, o ewakuowanych fabrykach i zamarłych torach kolejowych. Niedaleko — w piwnicach zniszczonej Warszawy — tliły się jeszcze pożary.

Tak zaczynał się nowy okres, w niedługiej historii miasta Pruszkowa. W najbliższych dniach ujawnił się Komitet Miejski Polskiej Partii Robotniczej, obejmując kierownicze funkcje nad życiem Pruszkowa. Rozpoczęły urządowanie Miejska, Powiatowa i Wojewódzka — Rady Narodowe. Na ulice Miasta wyszły patrole Milicji Obywatelskiej, jeszcze w cywilnych ubraniach, w jesionkach ściągniętych wojskowymi pasami, ale już z bronią i biało-czerwonymi opaskami.

W dniu 19 stycznia 1945 roku, otrzymano rozkaz Komendanta Obszaru „Rzeka” — rozwiązujący „Armię Krajową”. Ppłk. „Grosz” polecił rozplakatować ten „ostatni rozkaz” na terenie pruszkowskiego Rejonu.

Wojna, wyciskając swe twarde piętno na życiu wszystkich ludzi, trwała nadal. Front przesunął się na Zachód, coraz bliżej Niemiec coraz bliżej przekłętego Berlina.

A tym czasem ludność Pruszków zaczynała układać sobie nowe życie, niepodobne do tego sprzed Września, inne zupełnie. Zabierano się do usuwania wojennych zniszczeń, rozpoczynano przygotowywania do odbudowy, zarówno Miasta, jak i wyzwalanego Kraju.

Warszawianie — po kilkudniowych wędrówkach wśród gruzów zniszczonej Stolicy, przerażeni tym co tam zobaczyli — powracali do swych ciasnych i niewygodnych pruszkowskich mieszkań, aby oczekiwać na odbudowę Warszawy lub szykować się do wyjazdu na tzw. „Ziemie Odzyskane”, gdzie mogli zająć jakieś opuszczone gospodarstwo rolne lub otrzymać wygodne poniemieckie mieszkania.